

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W POLSCE:

rocznie 100 Mk. półrocznie 50 Mk. kwartalnie 25 Mk.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazyli i Kanadzie rocznie 2 dol.
Prenumeratę płaci się z góry
Numer pojedynczy 2 Mk

Nieopieczętowane reklamy w Polsce wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopieczętowanych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTE

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencje nadsyłać należy pod adr:

Redakcja „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 1.50 Mk. Nadesłane: za wiersz 5 Mk. Przy kilkorazowym ogłoszeniu, odpowiedni rabat

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Co robić dalej?

Zwycięstwo nasze nad bolszewikami, nietylko, że odwróciło grożące nam niebezpieczeństwo, ale podniosło nasze stanowisko w Europie. Kiedy było z nami źle, rządzący Anglią minister Lloyd George (czyta się

Dźordż), obawiając się, aby bolszewicy nie wywołali przewrotu w Europie, zaczynał wchodzić z nimi w układy i naglił nas, abyśmy zawarli z nimi pokój pod niekorzystnymi warunkami. Po zwycięstwie naszym ów

Jeżeli chcesz przyczynić się jako prawy obywatel polski do zupełnego zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami,

podpisz

stosownie do swego majątku

POŻYCZKĘ ODRODZENIA!

**= Kto chce być wolnym =
od pożyczki przymusowej**

niech podpisuje

**DŁUGOTERMINOWĄ
POŻYCZKĘ ODRODZENIA!**

pan wywrócił odrazu koziołka. Widząc, że nie tak djabeł straszny jak go malują, zajął stanowisko nie przyjazne bolszewikom i zapowiedział zerwanie z nimi stosunków. Powód znalazł w tem, że bolszewicy postawili warunek, aby liczbę wojska polskiego zmniejszyć do 50 tysięcy, a natomiast zaprowadzić w Polsce milicję, składającą się ze stu tysięcy robotników. Rzecz prosta, że państwo mając tylko 50 tysięcy, żołnierza, nie miałyby żadnej, a taka armia robotnicza złożona w części ze socjalistów, którzy wyznają bliskie bolszewikom zasady, a w części nawet z komunistów, byłaby początkiem zaprowadzenia u nas porządków bolszewickich.

Otóż ów Lloyd George oświadczył, że się na to nie zgadza i że z rządem, który stawia takie warunki, nie można wcale prowadzić układów. Zajął więc takie samo stanowisko jak Francja i Ameryka.

Jednocześnie i w innej sprawie, najbliższej nas obchodzącej, Anglja zmieniła swe zdanie. Wiadomo, że traktat pokoju zawarty między koalicją a Niemcami, uznał Gdańsk z okolicą za osobne państewko, za tak zwane wolne miasto, które jednak ma być w związku z Polską o tyle, że Polska może w całej pełni korzystać z portu gdańskiego i ma być przedstawicielką Gdańska wobec państw innych. Anglja wysłała do Gdańska swego komisarza Sir Towera, który otrzymał od koalicji jakoby opiekuńczą władzę nad Gdańskiem

aż do czasu kiedy wszystkie szczegóły stosunku Gdańska do Polski nie będą omówione i za wzajemną zgodą zatwierdzone. Ów Sir Tower, z którym przybyła do Gdańska i załoga angielska, choć był komisarzem działającym w imieniu całej koalicji, otrzymał jednak widocznie od Anglji polecenie, aby szedł na rękę Niemcom gdańskim, gdyż na każdym kroku widać było, że trzyma ich stronę. Wyszło to na jaw zwłaszcza wtedy, kiedy bolszewicy szli na Warszawę, Gdańsk ogłosił się neutralnym i oświadczył, że jako taki nie będzie przepuszczać do Polski broni i amunicji wysyłanej z Francji. I rzeczywiście przysły okręty francuskie, a Gdańszczanie wyładować ich nie pozwolili. Oczywiście nie mieli do tego prawa, bo skoro traktat pokoju zapewniał nam używanie portu gdańskiego, skoro Gdańsk na podstawie tego traktatu nie może prowadzić własnej polityki, nie wolno mu było ani ogłaszać jakiejś neutralności, ani też wstrzymywać transportów przeznaczonych dla Polski. Ale Sir Tower natrzał na to przez palce, a nawet tłumaczył się, że nie ma pod swemi rozkazami takiej siły, aby mógł zmusić Gdańszczan do posłuszeństwa. Ale skoro zadaliśmy klęskę bolszewikom, Lloyd George przechylił się na naszą stronę, zaraz Sir Tower odnalazł swoją moc i tak ostro wystąpił przeciw Gdańszczanom, tak im do rozumu przemówił, że zrzekli się odrazu swej neutralności i okręty z bronią i amunicją wyładowano.

Mamy więc już owoce z naszego zwycięstwa. Idzie teraz o to, abyśmy ich nie tracili, bo samo zwycięstwo nic jeszcze nie znaczy, jeżeli się nie wyciągnie z niego korzyści. Mamy na to przykład choćby z owego słynnego naszego zwycięstwa pod Grunwaldem nad Krzyżakami. Było ono naszą chlubą, naszą chwałą, ale nic więcej. Zamiast, zadawszy klęskę Krzyżakom, dalej ich tępić i wygnać zupełnie z ziem polskich, myśmy zawarli z nimi pokój. A kiedy przyszli do siebie, wzmocnili się, znowu wydali nam wojnę i jeszcze przeszło sto lat walczyć z nimi musieliśmy.

Wprawdzie czasy dziś są inne, ale położenie jest podobne. Jeżeli nie pójdziemy dalej tępić bolszewików i zadowolimy się tem, że ich wypędzimy z granic dawnego Królestwa kongresowego, to im damy czas do zebrania nowego wojska i do nowego ataku na Polskę. Jeszcze oni mają siły, jeszcze wciąż uderzają na nas we wschodniej Galicji, jeszcze Lwów ciągle jest przez nich zagrożony. A bolszewikom nie trudno o posiłki. Rosja jest ogromna, ludzi jej nie braknie, więc jeszcze dwa razy większą armię bolszewicy wystawić mogą, jeżeli im na to damy czas, jeżeli ich nie przepędzimy aż do właściwych granic rosyjskich.

Układy z nimi w Mińsku o zawieszenie broni i o pokój skończyły się na niczem. Bolszewicy obchodzili się z naszą delegacją jakby z jeńcami. Dali jej złe, obrzydliwe pomieszkanie, nie dostarczali jej dobrego pożywienia, otoczyli ją szpiegami, bronili jej po-

rozumiewać się ze sobą bez świadków. Ponieważ nie można było z nimi dojść doładu, przeto rząd polski kazał delegacji powrócić do Warszawy i zaproponował bolszewikom prowadzenie dalszych układów na miejscu neutralnem. Bolszewicy na to przystali i teraz idzie na razie tylko o wyznaczenie miejsca gdzie delegacje polska i bolszewicka zjechać się mają.

Ale choć się zjadą, mała jest nadzieja, aby mogło przyjść do porozumienia. Dzisiaj, będąc górą, nie możemy zgodzić się na warunki bolszewickie; musimy żądać, aby traktat pokoju wyznaczył nam dogodne granice. Nie na to walczyliśmy z bolszewikami, nie na to ogromne ofiary ponieśliśmy, nie na to straciliśmy tyle tysięcy młodzieży w boju poległych, nie na to wydailiśmy kilkanaście miliardów, nie na to kraj nasz przeszedł ogromne cierpienia i zniszczenia, abyśmy będąc zwycięzcami, usunęli się do granic Królestwa i braci naszych na Litwie, Białorusi i Wołyniu wyrzekli się.

Są wprawdzie ludzie tak małego serca i tak małego rozumu, że gotowi są na wszystko się zgodzić, aby wojna ustała. Mówią oni, żeśmy się powinni wrócić do naszych granic etnograficznych, a więc nie tylko Litwę, Białoruś i Wołyń, ale i wschodnią Galicję ze Lwowem ustąpić bolszewikom. Ludziom tym idzie o to, abyśmy mogli żyć w zgodzie z nową wielką Rosją, jaka ma powstać, kiedy bolszewicy upadną. Ale jak to mówią „czekaj tatka latka“ — tymczasem bolszewicy rządzą wciąż Rosją, a my zawarłszy z nimi taki hanie-

DEZERTER.

Hanka skończyła wieczorny obrządek i uspiwszy dzieci, wyszła przed chałupę.

Wieczór już był późny. Powietrze nagrzane i parne jako to zwykle bywa przed burzą. Widmowe świece błyskawic zapalały się cicho na niebie odartem z gwiazd. W badyłach lekko zmawiały się ze sobą świerszcze.

Hanka usiadła na przyzbie. Opadły ją myśli niczem te stado os natrętnych i kąsały i żały zbolęłe serce aż ły gorzkie napłynęły jej do oczu.

— Dolaż moja nieszczęsna! dola! — jęczała z cicha, żałośnie chwiejąc głową.

I jak się miała nie smucić, nie markocić? Jasiiek od trzech miesięcy kasi na froncie i wieści od niego żadnej niema. Może ranny? Może zabity? A może, co gorsza, bolszewiki zagarnęły go do niewoli?

A ona? Sama, samotniczka, jak ten kierz tarniny na miedzy! Tylko tych owoje rohaków maleńkich przy życiu ją trzyma i jeszcze bardziej serce rani. Bo niechby ta przyszli te psubraty bolszewiki — myśli Hanka — wiacmo, i małym dzieciom nie przepuszczą. Albo zabiją, albo co gorsza, do siebie zabiorą i zbójów z nich bez czci i wiary zrobią, jako są sami.

I aż się kobieta zatrzęsła ze zgrozy.

Niel Niel Na rany Chrystusa, tylko nie to!

A zdało jej się jakoby już z cienia nocy wyciągały się szpony wroga, zbroczone krwią niewinną

i chciwie sięgały przez okno ku izbie, gdzie mała Kasia i o rok od niej starszy Wojtek, spały skulone w kołysce...

Raczej śmierć niżli wieczyste zatracenie tych dusz dziecięcych, raczej śmierć!

Ale rychło opamiętała się Hanka i uspokoiła. Czego się ona właściwie lęka? Wróg jeszcze daleko i może tu wcale nawet nie przyjdzie... Bo i pewnie, że nie przyjdzie! Przecież stoi przeciwko niemu mnr naszych żołnierzy. Ci go nie przepuszczą, nie. Nie wydadzą na pastwę krwawym katom cichych wsi rodzinnych i niewinnych dzieciak.

— Tak, tak, nie dadzą — przywtarza sobie półgłosem Hanka.

Nasi żołnierze nas obronią. Bo i jakżeby nie obronili? A przecież i Jasiiek jest z nimi. A jakże! mundur ma taki siwutki, ma karabin błyszczący, strzela z niego, Jezu Chryste!!! Probował raz w sadzie, kiedy to miał trzy dni urlopu...

No, już ona, Hanka, może być spokojna o chałupę i o dzieci. Jasiiek jest w żołnierzach. Jasiiek z karabinem zastępuje drogę bolszewikom i on ich tutaj nie puści.

— Chwała Ci Panie Boże — szepnęła ku ciemnemu niebu przetykanemu ostremi igłami błyskawic.

Któraś z dzieci poczęło matyjasić i płaczem pochlipywać, więc podniosła się z przyzby ku izbie zmierzając, w tem stanęła jak wryta:

Sieczką od sada przedcierał się ktoś do chałupy

bny pokój, 4 miliony braci naszych pozostawilibyśmy ich na wygubienie, na zniszczenie; boć wiemy jak bolszewicy postępują, jak mordują ludność polską, jak ją wyzuwają z wszelkiej własności. A chociażby bolszewicy upadli i nowe jakieś rządy, carskie czy nie carskie, w Rosji nastąpiły — to jakąż wynieśliibyśmy korzyść. gdyby owa Rosja znowu była potężna, znowu nie tylko panowała na Litwie, Białorusi, Wołyniu, ale jeszcze wschodnią Galicję do siebie przyłączyła? Gdybyśmy chcieli zachować z nią przyjaźń, to, będąc państwem małym i słabym musielibyśmy jej słuchać, we wszystkim jej ustępować. Byłoby tak, a nawet gorzej niż przed rozbiorami, bo choć Polska była niby wówczas niepodległą, Moskale w niej rządili jak u siebie, a w końcu ją z Niemcami i Austrią rozebrali. Dziś Austrii wprawdzie niema, bo to co z niej zostało jest małym państewkiem, ale Niemcy są i będą dążyli do przymierza z Rosją, aby nasze ziemie odebrane im odzyskać. Pogodziliby się z nimi Moskale i znowu Polska tej zgody byłaby ofiarą, znówby się nią podzielili, gdyby była małym, bezsilnym państwem.

Glupi jest ten, co mówi: aby mi dziś było dobrze, to mniejsza o jutro, bo dziś jest krótkie a jutro bardzo długie. Każdy z nas pragnie pokoju, ale nie takiego, aby tylko odetchnąć na chwilę i na nowo żyć w niepokoju, w obawie znów stracić, co się odzyskało, ale, aby ten pokój zabezpieczył nam się, dał naszemu państwu możliwość swobodnego rozwijania się, pewność,

że będzie istniało wolne i niepodległe.

Zły pokój byłby dla nas klęską — a na dobry, korzystny dla nas, wątpić należy czy bolszewicy się zgodzą, bo jeszcze nie są całkiem pobici, bo jak to już powiedzieliśmy. nową armię przeciw nam gromadzą. Więc jeżeli układy rozerwą się, będziemy musieli jeszcze dalej bić się z nimi, aby dobry pokój sobie wywalczyć.

Nie możemy też czekać, aż delegacje nasze i bolszewickie radzić na nowo zaczną, bo przerwawszy walkę, dalibyśmy możliwość wrogom naszym do wzmożenia się. Bez względu zatem na układy trzeba nam wypędzać bolszewików ze Wschodniej Galicji, a tę ich armję, którą pobiliśmy, ścigać dalej aż do zupełnego jej zniszczenia. Dopiero ją zniszczywszy, dopiero posunawszy się tam, gdzieśmy przedtem na Litwie i Wołyniu stali, będziemy mogli mieć rękojmię, że wróg naprawdę osłabnie. Uciekającemu po klęsce wrogowi łatwo jest dziś odebrać armaty, karabiny, amunicję, tabory i wszelkie inne materiały wojenne, łatwo jest rozproszyć resztę jego sił, zanim przyjdzie im pomoc. Jeżeli nie uzyskamy zwycięstwa, bolszewicy zorganizują się na nowo, a wtedy ciężiej byłoby ich rozgromić i zawrzeć taki pokój jaki nam potrzebny.

Jednajcie nowych czytelników!

cichym, kocim krokiem. Wyteżyła oczy: chłop nie chłop... żołnierz nie żołnierz... Nagle widmowe światło błyskawicy oblało zbliżającą się postać.

— Jasiu!!! — przeraźliwie krzyknęła Hanka i już wisiała na szyi męża, naprzemian śmiejąc się i płacząc z tej niespodziewanej radości.

Jasiu odpowiedział jej mocnym uściskiem, ale zaraz pociągnął za rękę do chałupy.

— Cicho, Haniu, cicho, jeszcze kto usłyszy...

— To co? Niechaj słyszy! niechaj słyszy! Niech się o mej radości całuska wieś dowiedzieć! Niech się szczęściu memu napatrzeć!

Ale on drzwi od sieni szczelnie zaparł.

Dzieci też jej budzić nie kazał.

— Napatrz się jeszcze na mnie, napatrz się. Niech się ta śpią robaki kochane.

Zakrzętała się Hanka koło komina. Rozniecila ogień, przystawiła garnek z obiednim barszczem. Za chwilę już jajecznicą zaskwierczała w rynce i smakowity zapach kielbasy z czosnkiem rozszedł się po izbie.

A Hanka co chwila leciała od komina do ławy, aby na Jasiu popatrzeć, aby go pogłaskać, uściskać. Ale chłop siedział dziwnie markotny.

Zmęczony jest — myślała Hanka — niech tam, pode siebie, wypocznie ano, jutro będzie całkiem inszy.

Więc już nie dokuczała mu pytaniami, choć okrutnie chciało jej się wiedzieć, czy na dugo ma urlop i czy bolszewicy daleko?

— Jutro go spytam, jak se wypocznie,

Postawiła miski na stole, ukrajała glon chleba i łyżkę mu w garść wetknęła.

— Jedz Jasiu. Jedz ano. Głodny być musisz okrutnie.

— Głodnym Haniuś i spać mi się chce. Ale i ty pojedz trochę, no pojedz ze mną Hanka!

— Zaś tam! Radość mnie tak sparła, że nic bym nie połknęła. Jedz ty Jasiu sam, a ja ci opowiem co i jak było przez ten czas w chałupie i na gospodarce...

I poczęła mu opowiadać jedno przez drugie jak to ona koło obrządku chodzi, jakie to były klooty ze żniwem, ze zwózką siana... jak krowy się potłorowały... Ale zauważyła po chwili, że mąż niebardzo słucha i głowa mu coraz niżej na piersi opada. Więc zerwała się z ławy. Pościeliła co miała najlepszego.

— Legnij Jasiu, wyśpij się, jutro się nagwarzymy.

Nie dał sobie dwa razy powtarzać i nim Hanka zdrowaskę skończyła silne chrapanie rozległo się po izbie.

Hanka zaś długo nie mogła zasnąć.

Wywarła okno i usiadła na ławie. Dygotało w niej wszystko z ogromnej radości, a myśli rozsypywały się niby paciorki przerwanego różańca, że ich ulapić nie mogła, więc już tylko machinalnie powtarzała słowa pacierza w przepelnionym wdzięcznością i uciechą sercu.

A niebo chmarzyło się coraz bardziej i już dalekie grzmoty jęły się przewalać po chmurach.

Nagle psy zaszczekały głośno.

Jasiu zerwał się z posłania.

— Hanka!

Jak odparto bolszewików z pod Warszawy?

W nocy z 15 na 16 sierpnia z niedzieli na poniedziałek, wojska bolszewickie znalazły się na chwilę o 15 wiorst od Warszawy w kierunku od Radzymina i zostały odparte w sposób bardzo piękny i godny trwałej pamięci.

Radzymin był 15. sierpnia w ręku wojsk czerwonych. Główną drogę Radzymin — Warszawa osłaniała 19 dywizja, Litewsko-białoruska, którą dowodzi sławny generał Rządkowski, ustawiona na końcu lasu od Nadmy do Słupna. Nieco w tyle, na lewym skrzydle tej dywizji, w okolicy Aleksandrowa, stał wysłany tam dla styczności batalion kaniowskiej dywizji generała Żeligowskiego, działającej w Jabłonce, pod dowództwem, porucznika Pogonowskiego.

Między Słupnem a Benjaminowem, na przestrzeni drogi wytworzyła się w ciągu zaciętych walk, jakie tam się toczyły, przerwa. I oto bolszewicy, omijając drogę główną Radzymin—Warszawa, wpakowali się tam właśnie. W nocy z 15 na 16 zajęli Wólkę Radzymańską, Nieporęt, Izabelin, Aleksandrów, Kąty Węgierskie. — I znaleźli się w ten sposób o 15 wiorst od Warszawy.

Bolszewicy chcieli dojść do Pragi, zająć most i odciąć w ten sposób połączenie całej naszej sile, na prawym brzegu Wisły.

Ale tam stał — batalion, pod porucznikiem Pogonowskim. On ich pierwszy zatrzymał.

Porucznik Pogonowski, czujny jak żóraw, posłyszał strzały na północ od swego stanowiska, tam, gdzie dziura pchali się bolszewicy, i zrobił to, co w takim wypadku robi dobry żołnierz: poszedł w kierunku na strzały, aby nawiązać styczność z nieprzyjacielem, padł

sam w nierównej walce, ale swoje zrobił, bo złapał niebezpieczny ruch w najlepszej chwili.

Generał Haller, zawiadomiony o posuwaniu się dużej siły bolszewickiej po tych bezdrożach, w niewątpliwym kierunku i w niewątpliwych zamiarach, dał rozkaz generałowi Żeligowskiemu uderzenia z boku, od Jabłonnej, na siły bolszewickie.

Dywizja generała Żeligowskiego uderzyła i zepchnęła dywizję nieprzyjacielską na Radzymin i na leżące nieco dalej na północ; próba przedarcia się na Pragę była udaremniona.

Następnie zaś wojska nasze, udaremnivszy zamysł nieprzyjacielski, wyzyskały należycie porażkę. Część dywizji generała Żeligowskiego wzięła Mokre, gdzie w zaciętej walce padł dowódca pułku major Walter. Druga część tej dywizji, mianowicie bataliony pułkownika Jacynika przyłączyły się do uderzenia dywizji litewsko-białoruskiej na Radzymin — który również wzięto.

W taki to sposób dzielne nasze wojska odpędziły wroga z pod Warszawy.

Francuscy oficerowie a obrona Warszawy.

W przygotowaniu o przeprowadzeniu obrony stolicy bardzo żywy i duży udział biorą oficerowie francuscy.

O wielkiem znaczeniu pracy generała Weygand szefa sztabu marszałka Focha z wielkiem uznaniem wyraził się nasz rząd. Ludność Warszawy dnia 10 bm. dziękowała zwycięzcy nad Niemcami, że przybył do Polski, aby służyć jej wiedzą i doświadczeniem wojskowym.

Czego?

— Hanka! to po mnie idą! Pewnikiem po mnie...

Hanka... Ratu! Schowaj mnie! O Jezul...

A już liczne kroki zadudniły w obejścia.

— Hania! Schowaj mnie!... znajdują — kula w łeb...

Żeby jasny piorun trzasł w chałupę nie byłby tak przeraził Hanki jak Jaśkowe słowa. Zbladła jak płótno i chwyciła się obramienia okiennicy, tak się nogi pod nią ugięły.

— Toś ty nie na urlop?... Toś ty dezter?...

— Hanuś! żono kochana!

A już się zaczął ktoś do drzwi dobijać!

Opamiętała się Hanka.

— W komorze pusta beczka, wskocz w nią! Pierze z kobaiki wysp na wierzch... No, chyba!...

A gdy chłop znikł za drzwiami poszła do sieni

— Otwierać! — wołały twarde głosy.

— Kto tam?

— Otwierajcie Jaśkowa, taki przykaz.

Rozpoznała głos sołtysa i wyciągnęła zatyckę.

Wszedł do chałupy sołtys i czterech żołnierzy z karabinami. Ostre światło latarki popęzło pod łóżka, za piec, pod ławę i podejrzliwie szperać poczęło po wszystkich kątach chaty.

— Byle ino nie dać poznać po sobie! byle nie dać poznać — szeptała w duszy Hanka, a serce tłukło się w niej niby ptak złowiony w sidła.

— My tu po urzędzie moja Jaśkowo — zaczął sołtys — wasz z wojska uciekł i szukają go. Widzieli

go ludzie na kolonji jak szedł tu ku wsi. Gdzie on jest?

Hanka głosu ze siebie dobyć nie mogła.

— Gdzie jest? — powtórzyli surowo żołnierze.

— Słuchajcie Jaśkowa, odpowiadajcie po dobrej woli. Schowaliście go, ale ja wam mówię, źle robicie. Żona jesteście, wiadomo, przysięgaliście mi przed ołtarzem, wiadomo, ale on jest teraz nic wart, bo dezterter. A dezterter, to zdrajca Ojczyzny, wiadomo. A co jest gorsze nad zdrajcę Ojczyzny? Nic nicna Powiadam wam, Jaśkowa, niema! I wy kryjąc go w chałupie z nim razem Ojczyznę zdradzacie i grzech śmiertelny bierzecie na swoją duszę. Jego miejsce w okopach, przy karabinie. Jego powinność to obrona ziemi, chałupy, dzieci i was, Jaśkowa.

Tak prawil sołtys, a żołnierze przeszukując chałupę weszli do komory, któryś z nich potracił karabinem stojącą przy progu beczkę... dech zamarł w Hance... ale nie... nie domyślili się niczego.

Jeszcze chwilę szukali, wypytywali... potem od tlejących głowien zapalili papierosy i wyszli.

Hanka stanęła na progu i nadśluchiwała. Kiedy echo kroków ucichło zupełnie, weszła z powrotem do chałupy.

Przez te kilka minut jakby postarzała nagle, tak zgarbiła się, poszarzała na twarzy i oczy jej przygasły.

Podeszła ciężkim krokiem do skrzyni. Wyjęła bochen chleba, kółko kielbasy, słoniny płatek i garstkę soli. Zawinęła to w płótno i weszła do komory.

— Jasiak.

Znaczną część oficerów francuskich przydzielono do obrony stolicy. Przygotowali oni teren i stanowiska ochronne, przyczyniając się do takiego ustawienia sił, które pozwoliło zatrzymać pochód nieprzyjaciela do Warszawy.

Poza tem działają oficerowie francuscy przede wszystkim jako łącznikowi.

Pełniąc te obowiązki, pomagali i pomagają dowódcom dywizji i niejednokrotnie sami umieszczali wojska na stanowiskach. Między naszymi oddziałami a oficerami francuskimi zawiązały się stosunki bardzo serdeczne. Żołnierze nasi radziby ich pozostawić między sobą na stałe. Wielokrotnie powtarza się pytanie: Czy zostaniecie z nami? Gdy zaś służba łącznikowa odwołuje ich do innych jednostek bojowych, żegnani są z żalem.

Gdy znajdują się wśród oddziałów w chwili walk i uderzeń, idą często wraz z nimi do ataku i już dochodzą wiadomości o takim a takim oficerze francuskim, który prowadził wojska nasze, idąc z nimi w pierwszym szeregu.

Dnia 17 o b. m. rano znalazł się w ogniu generał Weygand. Nieprzyjaciel zauważył widocznie automobil, w którym generał znajdował się wraz z jednym z oficerów włoskich i zaczął go ostrzeliwać. Na szczęście wyszli cało z przygody.

Do pierwszych linii dociera również generał Henrys i inni oficerowie francuscy.

Widać na każdym kroku, że sprawa nasza jest im droga, jak ich własna, a wojska nasze z radością widzą wydatną pomoc wiernej naszej sojuszniczki Francji.

Czas odnowić prenumeratę!

Wychynał z beczki spocony, czerwony by upiór jaki, z pierzem we włosach.

— Jasiek! żołnierze odeszły. Nagotowałam ci jedzenia na drogę.

— Jakże to?

— Ano tak, że tu siedział nie będziesz! Mam może ludziom za ciebie ślepiami świecić, co? Mam cię tu chować, żeby potem ludzie mnie i dzieciom oczy wyklówali, że ich ojciec dezertor, że Polskę zdradził, że ją bolszewikom oddał! co? A zapomniałeś już co ksiądz na ambonie mówił, że kto Polskę zdradza, to jakby Chrystusa samego zdradził, to dla niego już i poratunku na tamtem świecie niema! Może ja z tobą do spóiki mam wziąć śmiertelny grzech na swoją duszę i na duszę niewinnych dzieci! co? A niedoczekanie twoje! Ty tchórze, kiedyś raz poszedł do wojska, łós powinien pracować bolszewików, a nie chować się przed sołtysem w beczkę!

Nie spodziewał się Jasiek takiej mowy, ale widzi, że Hanka zawzięła się na dobre i nie ustąpi.

— Hanuś a dyć mnie już nie kochasz?

— Jakbym cię nie kochała, to nie chowałabym cię w komorze, nie broniałabym przed żołnierzami! Właśnie dla tego, że cię kocham, nie chcę aby cię ludzie zdrając nazywali.

— Hanuś, a dyć samaś mówiła jak ci bezemnie przy gospodarstwie trudno, jak się dobytek marnuje...

— Ale, com mówiła, tom mówiła! Już ty się nie turbuj, radę sobie dam. Choćbym miała ręce po łokcie

Po zdobyciu Radzimina.

17 sierpnia.

Już w Targówku kilka wiorst od Warszawy czudną wojnę. Automobil za automobilem. Mundury francuskie i angielskie. A dalej do obu stronach szosy setki podwódek chłopskich i grupy biwakujących żołnierzy. Na prawo dym. Pali się wioska.

Dwie wiorsty przed Radziminem szofer tłumaczy, że dalej pojechać nie może. Ma automobil ciężki i wolny. W razie czego nie mógłby uciec. Zresztą jeden z generałów, stojących ze sztabem przy drodze, popiera jego obawy. Lepiej pieszo. Mogą strzelać. Złazny tedy z automobilu i wlecemy się pieszo do Radzimina.

Po drodze ścierwa koni zabitych. Cuchną. Przeraził wie cuchną. Ktoś pokazuje nam mały lassek. Tam jeszcze rano wrzała walka zażarta. Radzimin przechodził z rąk do rąk. W sobotę był bolszewicki, w niedzielę rano polski, w niedzielę wieczorem znów bolszewicki, w poniedziałek koło godzinie 10 przed poł. znów nasz i moc o nasz. 16 go sierpnia odznaczyli się tu generałowie Rządkowski i Zeligowski i dowódca pułku wileńskiego dr. Bornatyński, którzy prowadzili wojska do ataku. Oni to, swoją dzielnością złamali silny napór na Warszawę.

Ale oto miasto. Miasto — rnmowisko! Ulice jak wymiecione. Zaledwie tu i ówdzie jakaś twarz zalękniona wygląda z za węgla. — Ten i ów zajrzał do pustych domów.

Oto mała restauracyjka. Nietylko, że zabrali wszystko, co zjeść można i wypić, ale porąbali meble, popruli pierzyny i poduszki rozbili lampy i szkła.

urobić, choćbym się miała zapracować ze szczętem, gospodarstwo utrzymam i dzieci nie umorze, bolszewikom im nie dam. Tak mi Panie Boże dopomóż! A ty sobie to zapamiętaj!...

— A jak mnie zabiją?

— Wolalabym cię widzieć zabitego, niż taki wstyd znosić. Ludzie mnie i dzieci palcami będą wytykać, a tobie nikt dobrego słowa nie da. Omijać cię będą jak zapowietrzonego i pamięć twoją przeklną jako zaś zakałą całej gminy. Oj! doczekałam ja się doczekałam... za moje kochanie... za moją pracę krwawą... za poniewierkę...

I już Hanka żalości w sercu pomieścić nie mogła i buchnęła głośnym lamentliwym płaczem.

Rzucił się ku niej Jasiek i jął uspakajać, a tulić, a przysięgać się na wszystkie świętości, że do wojska wróci. I nawet zaraz wyjść chciał z chaty, aż go musiała wstrzymywać, bo właśnie burza rozżarła się w najlepsze i pioruny raz po raz biły zajadnie w suche przydrożne topole.

Świtem, kiedy z za chmur przedzierać się począł wilgotny jeszcze od deszczu brzask słoneczny, Jasiek wyszedł z chałupy z zawiniątkiem na plecach i skierował się w stronę zagrody sołtysa.

Hanka z jednym dzieckiem u spódnicy, a z drugim na ręku, stała w progu chaty i żegnała go świętym obrątkiem. Twarz miała zalaną łzami, ale jasny uśmiech na ustach,

A oto mieszkanko szewca: Nie ma nic, dosłownie nie, prócz połamanych stołków.

Ropytujemy się ludzi. Płaczą. Ktoś prosił, aby mu zostawili trochę mąki dla małych dzieci. — Trzasnęli pięścią między oczy. „Niech zdychają z głodu“!

Zdobycie Mińska Mazowieckiego.

(17 sierpnia).

Jesteśmy więc już coraz bliżej nieprzyjaciela. Chcemy dobrać do linii naszych przednich.

Mijamy most kolejowy na linii Mińsk Mazowiecki — Tłuszcz. Wysadzony w powietrze.

— Mieli bestye czas jednak — mruczy któryś z żołnierzy. Po kilku minutach ukazuje się przy szosie figura murowana, czyściutko pobielona w wieńcu krzaków leśnych. Tuż obok widzimy stojące automobile generała Hallera.

Wysiadamy — i w tej chwili: pach, pach, pach: z lasu, odległego o jakie pół kilometra, wałą na naszych strzały karabinowe bolszewickie. Nasi żołnierze, zuchy wielkopolskie, ani myślą iść w czołganą tyraljerę. Różno prosto przed siebie zwyczajnym marszem.

— Padnie z nas który, to padnie — objaśnia sierżant — ale to tych hyclów przerazi, że sobie nic z nich nie robimy.

Tymczasem dwóch żołnierzy podciąga na kółkach karabin maszynowy. Nie szukają mu nawet zasłony, tylko wprost z gościńca łupią pod las. Równocześnie gdzieś z prawej flanki raz po raz grzmocą w bolszewików dwa granaty, przedziwnie utrafione. Nie rozwiął się jeszcze po nich dym — gdy na linii ognia nie było ani jednego bolszewika. Popędziło wszystko w las. Piechota nasza pędzi za nimi. Równocześnie rozwijają się na polach nasze konne podjazdy.

Ze wzgórką z lunetą w rękę przypatruje się bitwie generał Haller. Wódz frontu idzie krok w krok z przednią tyraljerą. Działa to dobrze na żołnierza bardzo dobrze. Ze skóry się wydarł — by pokazać wodzowi, że wart jest pod nim służyć... To też robota idzie, jak tańiec pod muzykę. Twarze wesołe, radosne, krok żwawy, gdzie im w głowie zmęczenie! gdzie odczucie trudu! Zwyciężamy! — to przeradosne słowo tętni w sercach, lśni w oczach.

Skupiamy się koło generała wszyscy, oficerowie francuscy i włoscy, dziennikarze, adjutanci. Winszujemy mu. Generał nie skrywa zadowolenia. Do tej pory zysk piętnastu kilometrów, a „jeszcze nie wieczór“. — Mińsk Mazowiecki, odległy z tego miejsca o 5 klm., będzie wzięty o kilka godzin wcześniej, niż to było oczekiwane.

— Chłopcy naprzód! — woła generał.

— Niech żyje pan generał Haller!

I cała nawała prze naprzód. Piechota, kawaleria, armaty, kulomioty, tanki. Na gościńcu rozgwar ochoczy, jak na odpuszcie. Wiara postrojona w kwiaty, którymi łech obrzucają we wsiach odzyskanych. Myny tegie, ułność w ślepiach.

Po drodze coraz więcej jeńców. Jakiejś grupy niema

któ odprowadzić. Ktoś z nieuzbrojonych ochotników podejmuje się ich odprowadzić.

— Tylko dajcie mi jaki karabin.

— Barin na czto karabin? — My że tak rady, że nareszcie popali w plen — błagają go i proszą, by przedej ich gnał wstecz od swojej armji, od komisarów, komunistów i kitajców.

I cała zgraja wyrывa, jakby w obawie, że nuż krasna armia ich gdzie po drodze — nie daj Boh! — odbije.

Do Mińska Mazowieckiego niema już żadnej przeszkody. Wjeżdżamy w ulice.

Boże! do końca dni chyba się nie zapomni tego. Ulice miasta przepełnione ludnością. Jeden szalony huk okrzyków na cześć generała Junga, na cześć wojska. Kwiaty zasypują wprost szeregi i automobile. Żołnierze nie mają dość kieszeni na chowanie podawanych im owoców, chleba, mięsiwa. Twarze wniebowzięte, wpatrzony w wojsko, jak w jakiś cud.

Na ulicach już działa straż obywatelska. Panie roznoszą herbatę, mleko, chleb wojsku. Ręce im drżą, ze wzruszenia. W oczach lzy i radość.

Mówią one, jaki tu był dziś sądny dzień! Wczoraj bolszewicy jeszcze zapraszali nas na dziś do Warszawy, a dziś od rana pędzili ku Kałuszynowi, w jakimś nieopętym strachu. Drogi były zatłoczone. Wzajemnie się bili, przeklinali. Odrzuśmy uczuli, że musiało się stać dla nich coś przeraźliwego.

Stację Mińska Mazowieckiego zdobyła grupa naszych pociągów pancernych. Wtargnęła pod dowództwem majora Nowickiego brawurowym atakiem, nie czekając na pomoc piechoty. Równocześnie szosą wmaszerowują nasze oddziały. Artylerja po przez miasto prażyła cofające się w nieładzie brygady bolszewickie.

Po zwiedzeniu miasta idziemy z księżmi do kościoła. W tej chwili świątynia wypełniła się tłumem. Pod stropy płyną suplikacye i modły dziękczynne.

Wychodzimy z kościoła. O tysiąc kroków od murów fary grzmi bitwa. Karabinami maszynowymi atakujemy dalej wroga.

Rozpoczyna się bitwa nocna o drogę na Kałuszyn Siedlce.

Miasto oddycha. Wróg pokonany.

(„Zorza“)

A. Grz. Siedl.

Bój pod Ciechanowem i Pułtuskim.

Dnia 13 ub. m. armia pod wodzą gen. Sikorskiego ruszyła do ataku. Nieprzyjaciel podniecony łatwym pochodem pod Warszawę, mając przytem znaczną przewagę liczebną, stawiał zaciekły opór. W krwawej bitwie pod Blendowem i Borkowem wojska nasze zdołały wyrzucić nieprzyjacielowi siłę oporu i przeszedłszy Wkrę, zajęły Nowe Miasto, Ciechanów, Nasielsk i Pułtusk.

Dnia 17-go ub. m. oddziały bolszewickie uderzyły powtórnie na Ciechanów i zdołały chwilowo opanować miasto a jednocześnie podsunęły się pod Płońsk, zajmując przedmieścia tego miasta. Z obu punktów atoli wojska nasze rychło wyparły nieprzyjaciela, odrzucając go powtórnie na zachód.

Z naszej strony odjęto energiczny pościg za nieprzyjacielem.

Części oddziałów bolszewickich, odrzuconych na zachód, błakają się po lasach i drogach, niepokojąc wsie okoliczne.

Przeciw tym bandom cłopi samorzutnie występują z kosami i widłami i rozbijają zblakane oddziały bolszewickie.

Jednocześnie z powtórny atakiem na Ciechanów i Pultusk, 53-cia i 19-ta dywizye nieprzyjacielskie otrzymały rozkazy, aby za każdą cenę dotrzeć na południe do Zakroczymia. Tutaj atoli usiłowania nieprzyjaciela rozbity się o stanowczy opór naszego żołnierza.

Na lewem skrzydle armii naszej walka nie jest zakończona. Świetnie rozpoczęte swe dzieło prowadzi ona dalej. Walka na tym froncie ma z jednej strony charakter pościgu, z drugiej strony przechodzi w ciężkie i krwawe starcia z wrogiem, który znajduje się wciąż jeszcze w przewodze liczebnej i stawia wściekły opór. Jak dotychczas, walki te doprowadziły do rozbicia 4-ej armii nieprzyjacielskiej i częściowego zniszczenia armii 15-ej, a przedewszystkiem oswoiła znaczny szmat ziemi polskiej oraz doprowadziła do odcięcia dwóch dywizji z wojsk sowieckich, które frontowym ruchem zmierzały ku Warszawie.

Komisarze bolszewicy, którzy ciągnęli na Polskę wraz z armią, rozwijali gorączkową działalność, mając na celu tworzenie w zajętych miejscowościach komitetów bolszewickich.

Niezmiernie ciekawe jest, że w armii 4-ej bolszewickiej znajdował się batalion wyłącznie żydowski, który miał służyć do celów agitacji wśród żydów. Wyniki w tym kierunku nie pozostały bez rezultatu. W Nasielsku, gdzie urządzili bolszewicy wiec polityczny, wystąpili z przemówieniami dwaj żydzi miejscowi.

Z zachowania się bolszewików nie trudno dojść do przekonania, że pędzi ich do Polski chęć rabunku. Rabują oni wszystko doszczętnie. Z Nasielska wywieziono 3 księży i burmistrza w głąb Rosyi. Kur. Warsz.

Pogrzeb bohaterów.

Niemal tuż za Warszawą, na polach Osowa pod Rembertowem parł wróg całą siłą.

Wysłano tu 236 pułk piechoty ochotników wojsk polskich.

Szedł w pierwszym szeregu dowódca batalionu ochotników, Stanisław Matarewicz, kapelan, ks. Ignacy Jan Skorupka, Karol Zygmunt Płoszko, 16-letni chłopiec, skaut, porucznik Szybowski obok żony swej sanitaryuszki, Heleny ze Szczygielskich.

Na znak dowódcy poszli wszyscy w ogień. Kapelan-ochotnik, ks. Ignacy Skorupka z krzyżem w ręku, chcąc zagrzać ochotników, z pieśnią na ustach „Serdeczna Matko“, ruszył ku linii wroga.

Zasypały pierwszą linię gęste strzały nieprzyjaciela z karabinów maszynowych.

Polegli wszyscy wymienieni wyżej — prócz por. Szybowskiego, który ciężko ranny przebywa w szpitalu Ujazdowskim.

Dnia 17 sierpnia Warszawa oddawała honory pierwszym bohaterom, poległym na polach pod Rembertowem i Radzyminem.

Na dwu wozach 4 proste, białe malowane, spoczęły, trumny. Tych, co przed 3 ledwie dniami z radością szli w bój o stolicę.

Przed wozami kroczyły delegacye żołnierzy i żołnerek z legii kobiecej z wieńcami, między innymi od oficerów i żołnierzy 236 pp. Za wozami postępowali weterani 1863 roku. Poległy bowiem por. S. Matarewicz był dowódcą batalionu zaszczytnego imienia weteranów 1863 roku. Trumny spowite były w stopy kwiecica.

Na drodze pochodu żałobnego chodniki wypełniła tłumnie publiczność. Żegnali w serdecznych słowach bohaterów w imieniu wojska dowódca frontu warszawskiego generał Józef Haller i prezes Rady miejskiej Baliński.

Z wielu piersi głośny płacz się zrywał. Starsze kobiety z chodników i balkonów z krzyżem w dłoniach dawały ostatnie błogosławieństwo bohaterom na drogę wieczności.

Orkiestra wojskowa żegnała marszami żałobnymi poległych kolegów.

Widok to był prawdziwie przejmujący. Drgało coś w piersiach gorąco, silnie. I otrzymiało pragnienie odwetu za najazd naszej ziemi spokojnej, przez barbarzyńskiego wroga.

Nad grobem na Powązkach padły salwy honorowe, Orszak żołnierski długo szeptał modlitwy za tych, co krew swą ojczyźnie oddali.

Na bój!

Hej, rodacy, z krwi i kości

Matki Polski dzieci!

Niechaj każdy, jako prawy

Syn, bronić jej leci!

Na front! na bój! na zwycięstwo,

Wśród spieszego biegu!

Bagnet w ręce, sztandar w dłonie

W żołnierskim szeregu!

Wrogi niosą Polsce pęta,

Rzeź, grabież, pożogi...

Chcą zaszcześcić krwawe rządy

W nasze, polskie progi.

Sypią na nas bolszewicy

Kule i granaty...

Mamy wpuścić tę czerń Źdźki

Do rodzinnej chaty?

Mamy stracić wolność własną,

Którą krew zdobyła?

Ojczyznę, do której dusza

Stulecie tęskniła?

O nie! Brońmy swej wolności,

Którąśmy zdobyli!

Brońmy, Bracia, pierśią młodą

Do ostatniej chwili!

Bóg nam hasłem! Na śmierć, życie!

Choć krwi spłynie morze...

Brońmy Polski, brońmy siebie,
A Bóg nam pomoże!

Wojciech Byczek,
żołnierz 2 komp. 16 p. piec.

Zasiłki dla rodzin żołnierzy.

„Rada Obrony Państwa“ uchwaliła projektowaną przez departament gospodarczy ministerstwa spraw wojskowych ustawę o zasiłkach dla rodzin szeregowych, pozostających w służbie w wojsku polskim, zarówno z poboru jak i ochotników.

Zasiłki znacznie podwyższono. We wszystkich miastach powiatowych, gdzie ceny środków żywności są wysokie, n. p. w miejscowościach górniczych i fabrycznych i t. p. otrzymuje żona 300 Mk., dziecko 200 Mk., a rodzice po 100 Mk., zaś we wszystkich innych mniejszych miejscowościach) otrzymuje żona 150 Mk, dziecko 100 Mk, a rodzice 75 Mk. miesięcznie. O ile szeregowy nie posiada żony lub dzieci, to rodzice otrzymują zasiłek w wysokości normalnej, dla dzieci po 200 względnie 100 Mk. Te kwoty obowiązują wstecz od d. 1 lipca bieżącego roku.

Rodzinie przysługuje prawo do zasiłku nie tylko tylko wówczas, jeżeli szeregowy utrzymywał ją przed wstąpieniem do wojska, lecz także w wypadku, o ile obowiązek utrzymania rodziny zaistniał dopiero w czasie służby wojskowej szeregowego.

Wdowy i sieroty po poległych i zmarłych otrzymują zasiłki aż do czasu przyznania im stałego zaopatrzenia wdowiego i sierociego, które również dozna w najbliższym czasie znacznego podwyższenia. W ten sposób zapobiega się jakiegokolwiek przerwie materialnej pomocy dla rodziny.

Rodzice zmarłego i poległego otrzymują zasiłki na razie jeszcze przez trzy miesiące po śmierci syna. Rodzina inwalidów zupełnie nie zdolnych do zarobkowania, otrzymuje zasiłki do czasu przyznania renty inwalidkiej. O ile rodzina czuje się wymiarem zasiłku lub jego odmową pokrzywdzoną, to przysługuje jej prawo odwołania się do drugiej instancji. Równocześnie uproszczono sposób ubiegania się o przyznawanie zasiłków, co umożliwi rodzinom znacznie rychłejsze otrzymywanie zasiłków.

Prawo do zasiłków zgłasza poborowy (ochotnik) u władzy poborowej (zaciągu), względnie oddziału w zakładzie, do którego został przydzielony, względnie zgłasza rodzina w miejscu zamieszkania. Celem przyspieszenia przyznania zasiłku pożądanę jest, by zgłaszający się do służby wojskowej przedkładali od razu poświadczania dotychczasowych pracodawców, stwierdzające, czy i jakie wynagrodzenie płacą im lub ich rodzicom przez czas służby w wojsku. Rodziny oficerów, nie pobierających dodatków na żony i dzieci, otrzymują zasiłki podobnie jak rodziny szeregowych. Poza zasiłkiem otrzymują bezpośrednio w chwili zgłoszenia się do wojska, żonaci ochotnicy 500 Mk, a nieżonaci 300 Mk tytułem jednorazowej bezzwrotnej zapomogi dla niezaopieczonych rodzin.

Bolszewicy a wieś.

Nie mogą sobie jakoś dać rady bolszewicy z ludnością wsi — nie mogą przekonać chłopów, że trzeba pomagać żydowskiemu komisarzom i tej czerwonej armii, która dla każdej wioski jest gorsza, niż armia wrogów. To też biorą się na różne sposoby otumanić chłopów i czy prośbą, czy groźbą trzymać go przy sobie. Głupie było postępowanie bolszewików, którzy w jednej okolicy terorem i morderstwami usiłowali zmusić ludność do poszanowania ich władzy, to znowu próbowali tylko tłamać i byli bardzo łagodni. To też chłopów rosyjscy zaczęli myśleć, że tam gdzie wydaje rozkazy Lenin jest dobrze, gdzie Trocki — źle. Sądzi, że jest rozłam i kłótnia u komunistów i z pewnością cieszyli się z tego.

Wobec tego, do całej agitacji prowadzonej na wsi, przybyły odezwę Trockiego. Wiele z tych odezwę wszechwładnego komisarza do spraw wojskowych można się dowiedzieć i nauczyć. Trocki powiada, że rząd sowiektów walczy tylko z zamożnymi chłopami, bo oni właśnie są zdrajcami i wyzyskiwaczami ludu. Zapamiętajcie to sobie, polscy dostatni gospodarze! Ale za chwilę Trocki powiada, że istnieją średnio zamożni gospodarze. Jest to klasa przejściowa, którą poucza Trocki, że powinna mieć zaufanie do sowieckiej władzy, chociaż ta władza obiecała pokój, a prowadzi zaborczą wojnę; obiecała, że wszystko potanieje, a tymczasem drożyzna wzrosła stokrotnie i co więcej, nic dostać nie można. Trocki z całą bezczelnością pisze, że chłop nie kupi ani gwoźdźcia, ani podkowy, ani płótna, ani wełny. Nie wspomina, że przytem odbiorą mu zboże i wszystko, cokolwiek wyprodukuje. Ale równocześnie wzywa pan komisarz do wypełnienia wszystkich żądań komisarzy żydowskich.

Chłop polski powinien zastanowić się dobrze nad temi żadaniami Trockiego i nad jego propozycjami, jakże czyni swoim rosyjskim chłopom. A nie miejmy złudzeń, że nas potraktuje tak samo. Z pewnością gorzej.

Bolszewicy niosą ze sobą dla chłopów polskiego — bez wyjątku dla biednego i dostatniego — głód i nędzę, choroby i niewolę, przymus i rabunek.

Chłopi rosyjscy już poznali się na bolszewikach. Widać to z wykrętów, jakimi chcą ich bolszewicy otumanić. Chłop rosyjski, gdzie może tam się broni — coś dopiero my?

Tam, gdzie na krótko wpadli bolszewicy i gdzie wojska nasze zdołały ich wyrzucić, tam wszyscy chłopów idą do wojska, bo już spróbowali dobrodziejstw wroga.

Kurpie biją bolszewików gdzie dopadnie i ca wlezie! Lupią do czerwonych gwardystów z za każdego drzewa. Jeszcze lepiej poznali się na nich chłopów ze wschodniej Galicyi — tam idą bić się nawet dziewczuchy, i to nie jakieś wyjątki, ale całe wsie.

Więc na co czekać? Czy na to, żeby każdy na własnej skórze spróbował czerwonej nahajki? Nie czekać! Brać ze sobą wszystko, co się w wojsku przydać może i jechać do wojska! A nie ustępować rodzimej ziemi, a bronić się do ostatka, aż najeźdźcy połamią sobie zęby.

Kłamstwem jest opowiadanie bolszewików, że oni niosą sprawiedliwość i równość. Nieprawda, bo niemi

sprawiedliwości, tylko czczewyczałki, które rozstrzelują ludy tysiącami; bo niema równości, tylko władza nad życiem i śmiercią w rękach komisarzy bolszewickich. Kto umie czytać i ma głowę na karku, ten sam to wyczyta w bolszewickich odezwach, któremi chcą nas otumanić.

Nie dajmy się!

Tylko kupa, tylko gromadnie! Wstępować do wojenki, bić w pojedynkę, tłuc każdego bolszewika, gdzie się tylko pojawi.

Zbrodnie dziczy bolszewickiej w Małopolsce wschodniej.

W Bóbrce

Po przybyciu jen. delegata Dra Galeckiego do Bóbrki, zebrał się przedstawiciele miasteczka, aby przedłożyć swoje żale. Rozpoczęło się wytaczanie skarg przeciw żołnierzom bolszewickim, którzy w czasie swego kilkodniowego pobytu, dali mieszkańcom miasteczka za-kosztować bolszewickiej swobody.

Rządy sowietów rozpoczęły się od rozbicia sklepów z artykułami spożywczymi i alkoholem. Bolszewicy przeprowadzali tak zwane rewizye, które kończyły się zawsze rabunkiem rzeczy wartościowych, pieniędzy, ubrań i bielizny. Ze szczególnem upodobaniem rzucono się na wozy uchodźców, którzy nie zdążyli uciec przed patrolami nieprzyjacielskimi. Piechota bolszewicka, która idzie niemal bez mundurów i butów, bardzo chętnie przywdziewa suknie kobiece i kapelusze.

Nad pewnym mieszkańcem prowadzono sąd doraźny za jakieś przekroczenie i uwolniono go tylko dla tego, że „sędzowie“ pokłócili się między sobą. W kilku wypadkach zgwałcono kobiety. Mieszkańcy Bórbki stwierdzili, że wśród bolszewików byli też oficerowie pruscy, którzy mówili wyłącznie po niemiecku.

W Stryju, Dolinie, Tłumaczu i Stanisławowie

Do Stryja przyszedli bolszewicy w piątek 20 ub. m. o g. 9 wieczorem i grasowali tam przez 16 godzin. Po zajęciu stacyi kolejowej wypisali na murze czerwoną farbą w języku rosyjskim następujące zawiadomienie: „Lichym naletom stancyą Stryj zamiata 8 kawaleryskoju krasnoju kozaczaju dywizeju 20 Augusta 1920 goda. Da zdrastwujet (niech żyje) krasnaja armia! Da zdrastwujet polskaja i galicyjskaja sowieckaja republik!“ Ukraińcy miejscowi przekreślili słowo „polskaja“ i napisali „ukraińskaja“, bolszewicy jednak przywrócili pierwotny tekst i podkreślili słowo „polskaja“.

Bolszewicy w ciągu krótkiego pobytu w Stryju zdolali obrabować wszystkie większe sklepy, szczególnie żydowskie. Urządzano też rewizye po domach i rabowano złoto, srebro i „czasy“ (zegarki); wogóle, co wpadło pod ręce. Sklepy, których właściciele nie otworzyli, rozbijano, najczęściej granatami. Konsumu kolejarzy nie splądrowano wskutek energicznej postawy funkcyjnaruszy i służby kolejowej. Stacya kolejowa stryjska zupełnie opustoszała; miejscowi apasze rabowali na niej co się dało. W przeciągu paru godzin zabrano stamtąd

drzewo, znajdujące się na składzie. Po nadejściu parterki polskiej nastąpiło uspokojenie.

W Dolinie, Tłumaczu i Stanisławowie rabunków bolszewickich nie było. Pogłoski, że bolszewicy dostali się do Stanisławowa, okazały się nieprawdziwymi.

Z Wybranówki.

Szybkie przesunięcie się linii bojowej przed kilku nastu dniami postawiło nagle Wybranówkę w obliczu nowej okupacyi. Na stacyę wjechało po pewnym czasie 5 żołnierzy rosyjskich, za nimi zaś pojawił się patrol silniejszy, złożony coś z 30 ludzi. Zastali właśnie pociąg ewakuacyjny, wypełniony ludźmi i dobytkiem. W mgnieniu oka rozpoczął się dziki rabunek, który ustał dopiero wtedy, gdy już nic do zrabowania nie pozostało. Ofiarą grabieży padła również kasa kolejowa i sklep Kółka rolniczego, zaopatrzone obficie w towar wartości 190.000 marek.

Za bandą kozacką posuwały się chmary ruskiego chłopstwa okolicznego. Szli chłopci z Kotokur, dźwigając pod pachą próżne worki, przygotowane do pakowania lupy; do bolszewików przyłączali się także również chłopci miejscowi. Gdziekolwiek wpadli Moskale, natychmiast znikal lup w mieszkach rozwydrzonego chłopstwa. Sami Moskale zabierali przedewszystkiem rzeczy, łatwe do uniesienia — a zwłaszcza pieniądze. Nic też dziwnego, że żołdak, obładowany markami i złotem, mógł sobie pozwolić na „królewską“ hojność.

Oto np. woła kozak żyda, by mu konia napił. Żyd wystraszony migiem spełnia rozkaz i z trwożną pokorą oczekuje nagrody: spadnie nahałka, czy...? Kozak jednak rzuca żydowi 5000 marek za napojenie konia. Stać go na to, bo „zarobił“ ich w niedługim czasie dziesięćkroć tyle! Dzikie kozactwo ma rozmach! Jest żołdak w humorze, umie być nierozumnie hojnym, humor się skończył i oto w sąsiedniej wioszczynie rozgrywają się zwierzęce akty gwałtów. Pastwą rozwydrzonej żądzy padają kobiety ciężarne, dziewczęta i zgrzybiałe staruszki.

W Lopusznie np. koło Bóbrki, obiecanki rozdawnictwa ziemi tak rozochociły chłopów rusińskich, że 15 z nich zgłosiło się do armii czerwonej. Nie przyjęli ich Moskale, a zbałamuceni chłopci, nie mając odwagi wrócić do wsi, dotychczas błąkają się w okolicznych lasach. Działała też wśród bolszewików kobieta w średnim wieku, brunetka, o rysach wybitnie semickich. Przyjechała wszy konno w grupie żołnierzy, była duszą wszystkich rabunków i nadużyć. Nazwiska jej nie można było się dowiedzieć.

Pożyczka Odrodzenia

Jest najlepszą lokatą kapitału!

Ogólny przegląd polityczny.

Na froncie polskim.

Walki nieco osłabły. Stało się to jedynie na północy, gdzie właściwie wojska nasze miały już obecnie za zadanie wyłapywać rozbite bandy bolszewickiego, tułające się po kraju niby zwierz, zamknięty w wielkiej klatce. Część wojsk bolszewickich przedostała się do Prus wschodnich w liczbie jakichś 30 000 ludzi gdzie została na mocy prawa międzynarodowego rozbrojona. Bardziej na wschód wojska nasze zajęły Augustów i Suwałki. Grodno jest także w naszych rękach. Ataki bolszewickie na Brześć Litewski zostały odparte.

Cieżko jeszcze na razie przedstawia się położenie na południowej części frontu, gdzie bolszewicy, odparci już nieco od Lwowa, zagrażają jednak nadal temu miastu, które komendant kawalerii bolszewickiej Budienny, postanowił za wszelką cenę zdobyć.

Budienny otrzymał rozkaz zajęcia Lwowa 17 bm. Zatem już 17 rano rozpoczęła się nasza ofenzywa w rejonie obronnym Warszawy. Uderzenie nasze było tak silne, że zachwiało całym frontem. Wobec tego sowieckie dowództwo frontu południo-zachodniego rozkazało Budiennemu cofnąć się z pod Lwowa i poprosić o pomoc na północ. Budienny nie usłuchał rozkazu, i powołując się na dobry nastrój swoich żołnierzy, którzy chcieli pohulać we Lwowie, oświadczył on, że stoi 16 km. od tego miasta i musi je zająć. Również Budienny nie usłuchał powtórnego rozkazu głównego dowództwa sowieckiego. Dnia 18 sierpnia sam Trocki wydał rozkaz cofnięcia się. Budienny jeszcze się wahał. Wreszcie przyciśnięty naszym wojskiem rozpoczął odwrót dnia 20 bm. Nasze oddziały mają obecnie za zadanie odzyskanie miejscowości, do których zapędziła się kawaleria nieprzyjacielska i stopniowo ją zlikwidować, co też zapewne niezadługo, już będzie dokonane.

Naczelnik państwa o sytuacji.

Świeżo w wywiadzie z pewnym dziennikarzem naczelnik państwa dał następujący obraz położenia wojskowego i politycznego Polski:

Bolszewicy — mówił — zeromadzili pod Warszawą 250 tysięcy ludzi. Jeńców wzięliśmy 80 000. Jedną trzecią t. j. 25 000 zostało zabitych, tak, że z Polski wyjdzie 1 000 000 — 1 500 000 ludzi. Wojsko to jednak jest zupełnie zdemoralizowane.

Na uwagę korepondenta, że może dość do zawarcia pokoju, ponieważ bolszewicy spuszczają ze swych górnych żądań, odpowiedział:

Bolszewicy chcą jak zawsze dotychczas wygrać bezczelnością. Ententa chce abyśmy stanęli na linii obronnej. Jest to absurd. Istnieją dwie ewentualności. Albo iść naprzód aż do zupełnego zwycięstwa, albo stanąć do iluzorycznej granicy wchodniej i robić pokój. Społeczeństwo powinno pamiętać, że do zimy tylko 2 miesiące i nie trzeba się lękać, że zawrzemy pokój. Linia etnograficzna na wschodzie jako linia strategiczna nie przedstawia żadnej wartości. Na transport tylko drutu kolczastego potrzebaby było całych taborów, nie mówiąc już o betonie.

W niektórych miejscach pod Brześciem przekroczyliśmy już linię zakreśloną nam przez ententę 8 sierpnia. Nie możemy bowiem stanąć, nie nie robić i czekać.

Tak mówił naczelnik państwa. Naszem jednak zdaniem koalicja ma słuszość, iż żąda zajęcia przez nas linii nadającej się do obrony, np. Pińsk — jezioro Narocz, na której oparci moglibyśmy wyczekać na zawarcie pokoju, a tymczasem ataki. To by:oby bezpieczniejsze, aniżeli marsz naprzód bez celu i końca. Przestrzeni rosyjskich nikt jeszcze nie pakował i nam by się to z pewnością nie udało. Trocki nawet nadzieję swego zwycięstwa opiera na tem, iż uda mu się armię polską wciągnąć w głąb Rosyi. Mamy to przekonanie, że dowództwo polskie nie zrobi mu tej przyjemności.

Rokowania pokojowe z bolszewikami

nie dały dotychczas żadnego wyniku. Delegacja polska warunki sowieckie odrzuciła delegacja zaś rosyjska która wobec pogromu swej armii zmiękła nieco, oświadczyła, że swych warunków nie uważała za ostateczne, że gotowa jest nadal rokować a nawet zrzekła postawionego przez siebie głupiego i bezczelnego zarazem żądania, aby rząd polski uzbroił robotników.

Wogóle bolszewicy przeciągają umyślnie rokowania, utrudniają przez nieprzyjmowanie depeesz naszych przez swoje stacje iskrowe porozumiewanie się delegacji polskiej z rządem w Warszawie, tak iż rząd nasz musiał zażądać przeniesienia do Rygi. W sprawie tej odpowiedź sowieków jeszcze nie nadeszła.

Wogóle nie wesoło jest życie naszej delegacji pokojowej. Władze wojskowe bolszewickie w Mińsku, rozlepiły tam plakaty, obwieszczające, że delegaci nasi to szpiegry i miotające tym podobne obelgi. Delegacja oczywiście oczywiście zaprotestowała przeciw tym dzikim wybrykom i uzyskała zadośćuczynienie. Także nie postarali się bolszewicy o prowianty i papierosy dla delegacji naszej. Produkty te muszą być przesyłane z Warszawy, co inaczej umarliby z głodu, jak cała bolszewia.

Wrangl idzie naprzód.

Zwycięstwa polskie pozatem, iż ocaliły byt Polski od zraty, a Europę od rozlewu azjatyckiego barbarzyństwa, miały jeszcze ten dobry skutek, że ułatwiły zadanie gen. Wranglowi, który, stojąc na czele dawnej armii Denikina, dzielnie z Krymu atakuje bolszewików wykorzystując tę okoliczność, iż w zaskakująco niemiłą dla bolszewików rzucili na Polskę. Podobno za ał on już przedmieścia Odessy, a ponadto Noworosyjski Ekaterynodar i maszeruje dalej w głąb Rosyi.

Wyplatał on wielkiego figla bolszewikom, ałbowiem wszedł w porozumienie z kozakami dół kemi, przez co odciał bolszewikom obszar, z którego czerpali węgiel.

Francya uznała oficjalnie rząd Wrangla, zapewniła mu poparcie materialne i moralne, przez co ogromnie wznieciła jego autorytet w Rosyi i wiele krwi napsuła Trockiemu.

Jednajte nowych czytelników!

Z gospodarstwa.

Jak należy postępować, aby krowa cieleła się w dzień a nie w nocy?

Wiemy, że cielenie się krów przypada czasem na porę nocną, a czasem znów odbywa się w dzień. Poród w nocy jest niebezpieczny, zwłaszcza, jeżeli poród sam jest ciężki, a niema pod ręką odpowiednich ludzi. W dzień z natury rzeczy dozór zawsze jest dokładniejszy, ma się blisko wlecej osób, wreszcie i łatwiej jest po kogoś fachowego posłać aniżeli w nocy, kiedy o pomoc zawsze trudniej.

Otóż wielokrotnie doświadczenia stwierdziły, że jeżeli krowę przed zapuszczeniem ostatni raz doić będzie-ny wieczorem, wtedy z pewnością ocieeli się w dzień. Warto więc pójść w praktyce za tą radą, której przestrzeganie jest tak łatwe.

Gotowanie cukru na karmel dla pszczół.

Już od kilku lat, korzystając ze wskazówki prof. dr. Ciesielskiego, podaje w I części „Bartnictwa“, gotuję w razie potrzeby dla pszczół, cukier na karmel.

Dopóki na to używałem cukru głowiastego, lub też mialkiego, czyli faryny, zawsze mi się gotowanie udawało, to jest cukier dobrze przegotowany i przez ciągle zbieranie szumowin w czasie gotowania sklarowany, po ostygnięciu i po stwardnieniu tworzył jeden duży karmel zupełnie twardy i jak szkło przezroczysty.

Nie tak mi poszło z cukrem t. zw. kryształowym, czyli cukrem rafinowanym, a więc pochodzącym wprost z naszych zwyczajnych cukrowni. Ten cukier po wygotowaniu przez gotowanie pewnej części wody nie chciał ani ciągnąć nitki, ani też sklarować się, a tem samem ani na karmel się zamienić.

Natomiast napowrót kandował, czyli krystalizował się, nie trzymał się kupy, tylko się znów rozsypywał. Tylko przy bardzo uważnem gotowaniu w części udawało mi się jaki taki karmel z niego ugotować.

Sprawiło mi to dużo mozółu, traciłem nad gotowaniem dużo czasu i paliwa, a pszczoły z odgotowanego tak cukru tylko częściowo korzyść miały, gdyż cukru napowrót skryształowanego nie mogły zlizać, a więc rozpuścić i zjeść, tylko ześrutowany wyrzucały na dno ula.

Nie wiedząc, jak temu zapobiegnać, a chcąc przy tym cukrze pozostać, bo tańszy od cukru rafinowanego, udałem się w końcu z zapytaniem do znajomego cukier-nika, prosząc go, aby mi poradził jak cukier kryształowy ugotować, aby z niego mieć karmel. Tem osiągnąłem to, czegom pożądał.

Cukiernik ów pouczył mnie jak mam sobie postępować. Zrobiłem próbę wedle podanych mi wskazówek i skutek był zdumiewający. Chcąc się teraz przysłużyć braciom pszczelarzom, podaję poniżej sposób gotowania

cukru kryształowego na karmel.

Przedewszystkiem o tem trzeba wiedzieć, że tylko zupełnie czysty cukier pozwala się na karmel przegotować. Łatwo to osiągnąć z cukrem rafinowanym, bo ten już jest oczyszczony.

Przy gotowaniu zbiera się tylko szumowiny, które się tworzą z różnych dodatków do cukru, jak farby, wapna itd. Tych przymieszek cukier kryształowy nie ma wprawdzie, ale ma inne nieczystości, które tylko przez rafinowanie mogą mu być odebrane, to jest przez czyszczenie. Gotując więc cukier kryształowy na karmel trzeba go zarazem rafinować, czyli czyścić i klarować.

To rafinowanie nie we fabryce ale na kominku i w garnku odbywa się tak: Skoro przy gotowaniu cukru kryształowego pewna część wody wyparuje, pozostaje się cukier znów krystalizować. Kryształki te osadzają się nasamprzód po ścianach garnka lub kociołka, w których się cukier gotuje.

Do tego nie trzeba dopuścić, bo jak tylko te kryształki w cukier się dostają, zarażają niejako płyn gotujący się tak, że ten gwałtem się krystalizuje a nie klaruje się.

Trzeba więc od samego początku jak tylko cukier gotować się zacznie i szumowiny występować, szumowiny te pilnie zbierać i do innego naczynia je zlewać.

Przy tem trzeba mieć w drugiej ręce czysty pedzelek, ten maczać we wodzie i wewnątrz ściany garnka ciągle tym mokrym pedzelkiem w koło starannie oplukiwać i na dół ścierać, aby do ścian garnka nie cukru nie przylegało.

Utrzymując tak garnek wewnątrz ciągle czysto i zbierając z gotującego się cukru ciągle tworzące się na wierzchu szumowiny odbierze mu się w końcu wszelkie nieczyste jego składniki, tak że na koniec sam jak najczystszy karmel w garnku tylko pozostanie, który po zupełnem odgotowaniu bardzo piękny wydaje karmel.

Cała sztuka odgotowania cukru kryształowego na karmel polega na jak najsilniejszym zmywaniu wodą za pomocą pedzelka ścian wewnętrznych garnka i na następnem zbieraniu szumowin z gotującego płynu.

Jest to wprawdzie mozolniejsza praca, aniżeli gotowanie cukru rafinowanego, ale się opłaca, ponieważ cukier kryształowy jest znacznie tańszy, aniżeli cukier rafinowany.

Zabezpieczenie worków od zniszczenia.

Chcąc, żeby worki były trwalsze, trzeba zamoczyć je w odwarze kory dębowej. Na 2 funty kory bierze się 3 garnce wody wrzącej, co wystarczy na 30 łokci płótna, czyli na 10 worków. Moczyć przez całą dobę poczem wyplukać w czystej wodzie i wysuszyć. Garb- bnik, wygotowany z kory dębowej nasycy włókno lnu czy konopi, zabezpiecza od zgnilizny i nadaje mu większą trwałość.

Rozmaitości.

Data	Dzień	Rzymsko-kat.
5	Niedziela	Wawrzyńca
6	Poniedz.	Zachariasza
7	Wtorek	Reginy
8	Sroda	Narodzenie NMP,
9	Czwartek	Sergiusza
10	Piątek	Mikołaja
11	Sobota	Prota, Jacka

Nagła wyżka marki polskiej. Popyt na markę polską w Gdańsku jest bardzo ożywiony. Również z Berlina donoszą, że marka polska poszła w górę. Kurs marki polskiej sięgał 19 $\frac{3}{4}$, podskoczył na 21 i pół. Przyczyną tej wyżki marki polskiej są pomyslane wiadomości z frontu polskiego.

„Wilk“ we walce z bolszewikami. We walkach pod Mławą i Ciechanowem stale odznaczał się pociąg pancerny „Wilk“. Gdy pierwszy raz Ciechanów został opanowany przez bolszewików, „Wilk“ wpadł na stację, która już była zajęta przez nieprzyjaciela i zaczął ostrzeliwać tłumy czerwonych gwardzistów ze wszystkich swoich karabinów maszynowych i armatek, które nazywają się „Zośka“ i „Baśka“. Innym razem „Wilk“ zniszczył pod Ciechanowem znaczny oddział taborów bolszewickich.

Uroczystość z powodu zjednoczenia z Polską odbyła się na Spiszu, w Lapsach. Po nabożeństwie odbyło się zgromadzenie, w którym wzięły udział kilkutyśięczne rzesze ludności wiejskiej. Nastrój był bardzo poważny. Wygłoszono szereg przemówień na cześć Rzeczypospolitej, Naczelnika Państwa i Wojska.

Odnowienie ślubów aKzimierzowskich. Przed niedawnym czasem odbył się w Częstochowie zjazd biskupów z całej Polski, który zakończył się uroczystym nabożeństwem. Po nabożeństwie J. E. Kardynał Dalbor w obliczu cudownego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej wypowiedział uprościłe słowa ślubowania:

„Najświętsza Marjo Panno, oto my, biskupi polscy, składając Ci w imieniu własnym i naszych diecezjan i w imieniu wszystkich wiernych synów Polski hołd i pokłon, obieramy Cię na nowo naszą Królową i Panią i pod Twoją przemożną uciekamy się obronę.

Tutaj na Jasnej Górze, gdzie każdy kamień głosi cię Twojej nad narodem naszym opieki, wyciągniemy ku Tobie, Matko litości, błagalne ręce — byś w ciężkiej kradzie naszego potrzebie przyszła nam na pomoc. Odrzuć wroga od granic naszej Ojczyzny, wróć krajowi naszemu upragniony pokój, ład i porządek; wyleń z serc naszych ziarno niezgody; oczyść dusze nasze z grzechów i wad naszych, abyśmy bezpieczni od nieprzyjaciół naszych, Tobie w czystości serca służyć i przez Ciebie Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa czcić i chwalić mogli.

Królowo Korony Polskiej Tobie się oddajemy, Tobie się poświęcamy — broń i strzeż nas jako własność swoją. Amen“.

Objęcie przez Polskę prawego brzegu Wisły. W po-

niedziałek, dnia 16 b. m., władze polskie obsadziły przyznaną Polsce granicę na terenie Powiśla. O godz. 10 i pół oddział żołnierzy polskich pod komendą poruczn. Chrzastowskiego, przeszedł most na Wiśle pod Opaleniem i przejął z rąk porucznika włoskiego i przedstawicieli komisji fort koło mostu. Równocześnie 4-ech żandarmów polskich pod kierownictwem porucznika marynarki Kle-niewskiego, objęło w posiadanie port w Kurzebraku. Uroczyste odbyło się przejęcie przez Polaków 5-ciu miejscowości polskich. W jednej z wsi ludność z sztandarami witała wkraczające wojska polskie.

Nowa granica oddaje Polsce na prawym brzegu Wisły port Kurzebrak, wsie Johanisdorf, Kleinfelde, Kramershof, Neudeich i Liebenau oraz most przez Wisłę pod Opaleniem.

Na terenie plebiscytowym Prus Wschodnich uchwały Rady ambasadorów przyznane zostały Polsce miejscowości graniczne: Kleinopern, Groschken i Kleinlobenstein.

Pobór nowych pięciu roczników. Ukazało się rozporządzenie Rady Obrony Państwa upoważniające rząd do przeprowadzenia powszechnego poboru mężczyzn, urodzonych w latach 1889, 1888, 1887, 1886 i 1885.

List polskiego żołnierza-patryoty. Dzienniki warszawskie zamieszczają następujący list żołnierza do matki: „Najdroższa Matko: pise i nie wiem czy nie pise ras ostatni, bo jezdem w atakach dzień i noc. Bóg prze-najświętszy wie tylko, czy zyw powruce. Ale to nic. Nie jeden ja taki syn i nie jedna ty taka matka biedna a Polska tylko jedna“.

Gdyby każdy żołnierz tak pięknie pojmował swe obowiązki, to moglibyśmy być spokojni o los naszej ojczyzny.

Zasłużona nauczka. Pewien proboszcz przechodził obok nowej budowli, przy której pracowało wielu robotników. Widząc go jeden z mularzów, zawołał: „Ot takim proboszczem chciałbym także być; chodzi tylko cały dzień i napycha sobie kieszenie pieniędzmi“. Proboszcz przystanął, uśmiechnął się wesoło i rzekł: „Przyjacielu, nie jestem bogatym, ale wypłacę ci chętnie cały mój zarobek tygodniowy, jeśli przez ten tydzień będziesz chodził ze mną wszędzie, by przypatrzeć się mej pracy“. Wahał się mularz, ale na nalegania współtowarzyszów musiał zgodzić się na tę propozycję. Przybysz na plebanie zapytał z ciekawością: „A zatem, gdzie teraz pójdziemy, księżo proboszczu?“ Kapłan rzekł mu: „Teraz idę do człowieka chorego na ospę, a zarazem do dziecka chorego na szkarlatynę“. Pobładł mularz, zawahał się, a wreszcie na pytanie proboszcza rzekł mu: „Nie mam ochoty zarazić się od którego z chorych. Namysliłem się i wracam do mej pracy“ Szczęśliwi z niego towarzysze, ale on oświadczył poważnie: „Już nigdy w życiu nie będę wyszydział pracy kapłanów“. Kapłan ma do spełnienia wiele uciążliwych obowiązków, za które nieraz na ziemi żadnej nie otrzymuje nagrody. Wspomnijmy tylko na nawiedzanie chorych i konających, na spowiadanie godzinami całymi w nieopalanym kościele, odprawianie późnych Mszy, kiedy to musi być na czczo nieraz do południa.

Szczurza plaga w Poznaniu. Pisma Poznańskie podnoszą fakt niesłychanego rozmnożenia się szczurów w Poznaniu, które podkopują się pod fundamenty domów, niszcza magazyny, a nawet w jednym z mieszkań zagryzły niemowlę.

**BRAKUJĄCE KUPONY PRZY OBLIGACYACH
AUSTRYACKICH POŻYCZEK WOJENNYCH.**

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z dnia 27. lipca 1920 r. L.: 58345 te osoby, które odcięły kupony austriackich pożyczek wojennych i następnie je zagubiły, mogą wnosić piśmiennie podania do Dyrekcji Okręgów Skarbowych o udzielenie pozwolenia na przyjmowanie na pożyczkę państwową z r. 1920 obligacji, nie posiadających wymaganych kuponów, płatnych w terminie do 1 stycznia 1920 roku włącznie.

Czyniąc zadość powszechnemu żądaniu
MINISTERSTWO SKARBU
rozporządzeniem z dnia 18 sierpnia 1920 roku
przedłużyło termin pożyczki państwowej z roku 1920 do
30 września 1920 roku.

**Adwokat krajowy
Dr Teofil Więclaw**

Kraków plac Marjacki 1.

Nowo otworzony hurtowny skład
pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

Polca P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym:
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki,
Zefiry, Póćienka, Nici, Bawełny,
Przędze i t. p.

Sp. zedaż tylko hurtowna.

Sztuka kościelna 4 Kgr.

Lwów, plac Kalicki L. 7

poleca w wielkim wyborze: kapy, ornaty, stuly, sukienki haftowane. Figury z drzewa i masy, chorągwie, baldachiny. Świece sztuczne, woskowe, sterynowe i kwiaty. Dewocjonalia. Główny skład książeczek do nabożeństwa dla dzieci „Spiewajcie Panu”. Podręczników adoracji N. Sakramentu.

Gospodyn!

w średnim wieku, znająca się b. dobrze na gospodarstwie i umiejąca dobrze gotować, poszukuje posady na plebani. Zgłoszenia do Admin. „Prawdy” w Krakowie

najlepszego mydła
do prania

Mk. 280. —

franko za zaliczką
dostarcza **Dom**

handlowy

„LUBICZ”

Tenczynek.

**Poszukuję chłopaka
10-letniego, który zginął
w Oświęcimiu na Zasołu**

dnia 14 go sierpnia r. 1919, wzrostu niskiego, oczy duże czarne, włosy czarne, w aksamitnej czapce, nazywał się

Josef Mikunda

dawniej był w rodzinie w Jaworznie
Wiadomoć podać należy matce Mary
Mikunda, Oświęcim, Zasol Nr. 3 2.

„WISŁA”

**LUDOWE TOWARZYSTWO
WZAJEMNYCH UBEZPIE-
CZEN W ŁWOWIE**

przeniosło biura swe
na czas wojny do:

NOWEGO SĄCZA (Gmach Rady powiatowej).